

To była druga, ostatnia ucieczka Wojciecha F. od odpowiedzialności za tę zbrodnię. Blisko dwa lata wcześniej, wytypowany przez policję jako jeden z potencjalnych sprawców, uniknął zarzutów, podobnie jak jego młodsza o trzynaście lat żona Katarzyna oraz najbliższy wspólnik, Sławomir K. Ten sam, który pękł podczas kolejnego przesłuchania, tym razem prowadzonym przez olsztyńskich policjantów. To właśnie on, dokładnie w piątą rocznicę porwania, przyznał się do winy i ujawnił miejsce zakopania ciała Krzysztofa Olewnika, młodego biznesmena z Drobina pod Płockiem. Piątek, 27 października 2006 roku był przełomowym dniem w tym zadziwiającym śledztwie.

Reportrzy na tropie

Kilkanaście dni wcześniej w ogólnopolskim miesięczniku „Reportrzy na tropie” ukazał się mój tekst pt. „Gdzie jesteście porwani bracie?” Większość reportażu poświęciłem porwaniom dla okupu dokonanych w Olsztynie lub okolicy, ale zaczynał się on od niewyjaśnionej jeszcze w tym czasie sprawy uprowadzenia Krzysztofa Olewnika, którą w maju 2007 r. przejęła olsztyńska prokuratura. Powróćmy do tamtych chwil i ówczesnego stanu umysłów bohaterów tej opowieści.

Magnetofon Danuty zapisał jej rozpaczliwe wołanie do brata: - „Krzysiu, zrobimy wszystko, tylko proszę, poproszę tych panów, żeby już skończyli! W każdej chwili jesteśmy gotowi do wyjazdu, w każdej chwili! Tęsknimy bardzo, wszyscy tęsknią, rodzice żyją tylko tym, że wrócisz. Chcemy zakończyć to jak najszybciej, zrobimy wszystko... Halo, halo, halo...” - jej głos zanika, gdy próbuje nawiązać łączność z niewidzialnym bratem.

Tęskni za nim bardzo. Jego obraz ma przed oczami; przystojny, 25-letni wówczas mężczyzna, który mógł mieć każdą dziewczynę. Jeździli razem na wakacje, a gdy Krzysztof zamieszkał osobno, umawiali się na późny lunch w Płocku, potem ją odwoził. I często dzwonił do domu; opowiadał o sobie, wszystko musiał wiedzieć o nich, nawet takie drobiazgi - a co właśnie jedzą, jak zdrowie... Rodzinny taki.

- Jemu się wiodło lepiej niż nam - uważa Danuta, dziś już mężatka, nieco starsza od jedynego brata. - My z siostrą

Olsztyńskie porwania dla okupu (1)

Krzysztof mógł prz...

Zapadła czerwcową noc. W celi olsztyńskiego aresztu 47-letni Wojciech F. skończył cz na białym wynikało, że jego najbliższy kompan przyznał się do winy i wskazał go jako prz i zamordowała Krzysztofa Olewnika. Wojciech F. ściągnął bandaż z kolana, zawiązał go. Wcześniej przyczepił bezbarwną taśmą jedną rękę do kraty drzwi i ręcznikiem zasłonił g monitorujący celę myślał, że aresztant zasną w najlepsze.

byliśmy za nauką, a Krzysztof bardzo wcześniej wziął się za biznes, miał do tego głowę. I temperament. W gospodarstwie ojca, które ma 800 hektarów, a i w rodzinnej firmie, wszędzie go było pełno. Zaraz po maturze razem z Jackiem, swoim przyjaciелеm, założyli firmę handlu stałą i bardzo dobrze im szło. Obok naszego siedliska zbudował, z pomocą rodziców, własny dom. Miał dziewczynę, swój biznes i swoje życie, ale ciągle trzymaliśmy się razem.

A potem usłyszeli w prokuraturze opinię brzmiącą niczym zarzut: - „To samouprowadzenie”. Do dzisiaj te słowa ich boją, zwłaszcza że Danuta początkowo była nawet podejrzana o współudział w uprowadzeniu porwaniami brata. Po co miały to robić, dlaczego chciałby wyciągać pieniądze z rodzinnej kasy, skoro po części należała również do niego? Prokurator w końcu z tego zarzutu się wycofał (...)

Drobin pod Płockiem. Włodzimierz Olewnik, ojciec Krzysztofa ma tam jedną z największych w Polsce przetwórci mięsa. Prawdziwy gigant biznesu. Jakis czas przed feralną datą policjanci zatrzymują

na drodze młodego Olewnika i jego wspólnika. Dowód rejestracyjny wozu? - zostawili w domu. Ale są blisko swojego zakładu w Płocku, więc mogą zaraz dostarczyć dokumenty. Jacek, dodaje: „Dajcie spokój panowie, przecież Olewnik to wasz sponsor, a wy się czepiacie.” Wiedział, że firma ojca Krzysztofa zafundowała policji lustro weneckie i specjalistyczne elementy wyposażenia samochodów służbowych.

- Wyszło trochę na to, jakby Jacek podał się za Krzysztofa, ci policjanci poczuli się urażeni, powiadomili komendę i sprawa zrobiła się nieprzyjemna - wspomina Danuta, a ojciec jej potakuje. Żeby jakoś to załagodzić, pan Włodzimierz przystał na propozycję znajomego policjanta, niemal przyjaciela domu, że on w jego imieniu zaprosi obrażonych i wspólnie ich udobruchają. Bo po co komu takie kwasy?

Szykujcie 350 tys. dolarów

- Tata chciał to załatwić u siebie domu, ale znajomy policjant uparł się,

że lepiej będzie u brata. Bo to nowy dynek, trochę na uboczu, po co mi się rzucać ludziom w oczy - opowiada Danuta.

Wieczorem, w piątek 26 października 2001 roku do domu Krzysztofa przybyło dwunastu mężczyzn, większości policjantów. Młody Olewnik nie pił, bo miał za zadanie c wieźć ich do Płocka. Przed północ sześcioro gliniarzy wsiadło do wozu wyjechali z posesji. Krzysztof wró do Drobina, na co jest świadek. I tem ślad po nim zaginął.

- Wiemy tylko, że przed pierwszym w nocy zadzwonił do rodziców, ale i słyszeli sygnał, więc nikt nie odebrał dodaje Danuta.

Nazajutrz Włodzimierz Olewnik próbował telefonicznie złapać syna, gdy mu się nie udało, poprosił Jacek by zajrzał do jego domu. - „Krzysz nie ma, w domu bałagan, a na pod dze całe kałuże krwi!” - zawołał po i ku minutach do słuchawki przerażo wspólnik. Przerażeni od razu powiadili milicję.

- Mielśmy jak najgorsze przecięcia i przez dwie doby żadnego sygnału co się właściwie stało. Ta krew na podłodze nic nie wyjaśniała. No bo gdy to było zabójstwo, byłaby ofiara. G po 48 godzinach zadzwonił telefon usłyszeliśmy, że brata uprowadzono odetchnęliśmy z ulgą. To było jak w bawieniu, bo wiedzieliśmy już, że Krzysztof żyje - wspomina Danuta. Wtedy, w słuchawce Włodzimierz Olewnik usłyszał nawet głos syna: „Tato, to jest porwanie dla okupu, nie zebrać 350 tysięcy dolarów”.

Domniemani porwacze ko taktowali się z rodziną Krzysztofa telefonicznie odtwarzając nagrania wcześniej głos ofiary. Albo dostawali w różne miejsca, np. w przydrożnych kapliczkach, liściki, pis



Foto: MK